Rok IV | Łódź, Wtorek, dnia 24 Września 1912 roku | № 115

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA miesięcznika „Maryawity" wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi" wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. • Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27

Rozdział Kościoła od państwa we Francyi.

(*C. d.*)

Najbardziej dziwiło przykre lekceważenie przez papieża owych 56 biskupów. Były to bowiem prawie kpiny pisać, że biskupi jednogłośnie odrzucili gminy wyznaniowe, nie wspominając ani słówkiem o postanowieniu większości biskupów na korzyść tych gmin.

Skoro papież w ten sposób postępował z biskupami i z ich postanowieniami, to można się tylko dziwić, że biskupi powtórnie się zgromadzili, by od 4—7 września naradzić się nad nowem położeniem rzeczy.[1])

Zaczęto od adresu do papieża, aby mu najpoddańsze złożyć dzięki za światłe wskazówki, zawarte w encyklice „Gravissimo". [2])

Na drugi dzień, zaledwie posiedzenie było otwarte, gdy powstał arcybiskup paryski, kardynał Richard i oznajmił, że ma coś do zakomunikowania zgromadzeniu.[1])

I rzeczywiście, wobec wszystkich monsignor Montagnini, który w zastępstwie odwołanego nuncyusza, kardynała Lorenzelli, miał zlecone we Francyi interesy Rzymu, podał mu jakąś depeszę.

Arcybiskup odczytał tę depeszę, która wyrażała ostrą naganę dla broszurki, niedawno wydanej przez biskupa Le Camus'a z La Rochelle.

W broszurce tej biskup wyjaśniał kwestyę, czy można na wiernych nałożyć pewien podatek dla opędzenia potrzeb kościelnych i utrzymywał że można.

Po odczytaniu tej depeszy biskup Le Camus, niegdyś powiernik Leona XIII, blady i drżący ze wzruszenia, poprosił o głos: „Uginam się—rzekł—przed potępieniem papieża, ale muszę wyjawić moje zdziwienie wobec wstydu, jaki mnie spotyka. Gdyż co papież dziś potępia, to niedawno sam pozwolił, kiedy w Rzymie z nim rozmawiałem." Skoro biskup usiadł, zaledwie dwóch czy trzech kolegów odważyło się uścisnąć mu rękę. Zebranie było przerażone ostrym tonem depeszy. „Gdyby Montagnini był chciał—oświadczył później

---

[1]) Porównaj Mater, La politique religieuse de la République française, 219 f.
[2]) Porównaj Narfon, 90.

[1]) Porównaj Mater, 217 f.

jeden z biskupów—to byśmy wszyscy postanowili, że Trójca Św. składa się z piętnastu osób Boskich."

Inny znowu biskup, który na następne posiedzenie nie przyszedł, skoro go pewien arcybiskup pytał o przyczynę nieobecności, odpowiedział „mój kochany prałacie, położyłem się spać. Cóż bowiem rozsądniejszego mógłbym był uczynić?" Ale biskup z La Rochelle tak się zmartwił wypadkiem, jaki go spotkał, że nie śmiał się pokazać swoim dyecezyanom i wyjechał na wieś. Ztamtąd napisał energiczny list do Rzymu, i po kilku dniach otrzymał odpowiedź, która jeszcze ostrzej brzmiała jak przedtem depesza.

Nazajutrz znaleziono go martwego w fotelu, z listem papieża w ręku.

Niedługo potem umarł z podobnej przyczyny biskup z Soissons.

Kardynał arcybiskup Labouré z Rennes umarł ze zmartwienia z powodu grubijańskich wymysłów, jakie otrzymał w przeszło 3 tys. listów od proboszczów za to, że przemawiał za polityką porozumienia.[1])

Tymczasem im bardziej rok 1906 zbliżał się ku końcowi, tem położenie było poważniejsze. Gdyż do 12 Grudnia 1906 r. miały być pozakładane gminy wyznaniowe; gdyby zaś w tym czasie jeszcze nie istniały, to według prawa nie można już było odprawiać nabożeństw, gdyż według prawa o rozdziale, tylko gminy wyznaniowe były do tego upoważnione. Protestanci[2]) i Żydzi[3]) bez oporu do tego prawa się zastosowali, tymczasem katolikom założenie gmin wyznaniowych było surowo przez papieża wzbronione.

Teraz wydawało się, że przyjdzie do ostateczności. Jeżeli bowiem od 12 Grudnia prawnie nie można było odprawiać żadnego katolickiego nabożeństwa, to cóż pozostawało innego jak zamknąć wszystkie kościoły? Gdyby jednak kościoły były zamknięte, dzwony zamilkły i wieczne lampki przed Przenajświętszym Sakramentem wygasły; gdyby tak jak niegdyś w średniowieczu w czasach wielkiej klątwy kościelnej jakby jakieś przekleństwo nad krajem całym zawisło, — to któżby mógł zaręczyć, że tak długo powstrzymywane religijne instynkty z całą żywiołową siłą nie wybuchną i nie spowodują strasznej religijnej wojny? Tego należało za wszelką cenę uniknąć i minister wyznań Briand temu zapobiegł rozporządzeniem z 7 Grudnia 1906 r., które orzekało, że zwykłe postanowienia o zebraniach z 1881 roku znajdują także zastosowanie i do zebrań kościelnych: że zatem kościoły mogą pozostać otwarte i po 12 grudnia nawet bez utworzenia gmin wyznaniowych i nabożeństwa mogą być odprawiane, tylko że te uroczystości mają być uważane za publiczne zebrania w myśl prawa z 1881 roku i że przewodniczący zebraniom t. j. księża proboszczowie winni zawiadamiać o zebraniach zarząd gminny; przyczem jednakże wystarcza jednorazowe zawiadomienie na cały rok. W ten sposób rząd poczynił katolickiemu duchowieństwu wszelkie możliwe ustępstwa; a że przytem w wymaganych zawiadomieniach chodziło tylko o czystą formalność, która niczem nie obrażała prawowiernych katolickich skrupułów, więc wydawało się, że znaleziono zadawalniający sposób wyjścia. I w samej rzeczy kardynał Lecot z Bordeaux polecił swojemu duchowieństwu 8 Grudnia 1906 r. owe zawiadomienia uskutecznić, i to samo uczyniło kilku innych biskupów. Ale już 9 Grudnia przyszedł telegram z Rzymu, w którym zakazywano czynić zawiadomienia pomimo, że z początku sam papież oświadczył się za możliwością „tolerari posse".[1])

Z dniem 12 grudnia 1906 uderzyła fatalna godzina, która z powodu nie istnienia gmin wyznaniowych pozbawiła Koś-

---

[1]) Mater, 219.

[2]) Przyjęli oni prawo o rozdziale z radością; porównaj Sabbatier, A propos de la séparation, 176 ff.; a zwłaszcza Charriaut, Aprés la Séparation, 286 ff.

[3]) O uczuciach z jakiemi przyjęli prawo o rozdziale, patrz Sabbatier, 183 ff.; Charriaut, 298 ff.

[1]) Mater, 247 f.; Rothenbücher, 249.

ciół francuski jego majątku i która usunęła biskupów z ich pałaców, proboszczów z plebanii a kleryków z seminaryów.

Musieli więc wszyscy oni szukać sobie nowych pomieszczeń, chociaż wiele gmin pozostawiło i nadal plebanię swoim proboszczom.

(*C. d. n.*)

Z życia maryawickiego.

Z Jeruzala.

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. (Słowa Chrystusa Pana—u Mat. V—10.)

Kiedy w 1906 r. Maryawityzm rozwinął wobec świata słoneczny sztandar Eucharystyi i, uzbrojony ognistym mieczem Bożego Słowa, z potężnem archanielskiem hasłem: „Któż, jako Chrystus!" ruszył na nieprzyjaciół Ukrytego Baranka,—z jednej strony tysiące dusz, powolnych wezwaniu Bożemu, oddały cześć Przenajświętszemu Sakramentowi, z drugiej zaś—zadrżał tron tego, co zagarnął cześć Chrystusową dla siebie. Człowiek ten, przerażony gromem olbrzymów ducha, jęknął: „przeklęci!",—a za nim, jak echo, powtórzyła to samo cała falanga oddanych mu służalców.

I oto zaczyna się nowa czarna karta w dziejach przedstawicieli Rzymskiego Kościoła: zawzięta naganka na wszystkich punktach przeciw maryawitom. Jakie są owoce tej rzymskiej gorliwości w tępieniu „najniebezpieczniejszej z herezyi", wykazuje jasno krótka co do czasu, ale bogata w ciekawe fakty kronika maryawicka.

Będąc w ostatnich dniach w maryawickiej parafii Jeruzal (powiat Skierniewicki), natknąłem się na jeden z takich faktów, który ze względu na swoje cechy znamienne i specyficzny koloryt zasługuje na utrwalenie drukiem ku hańbie nienawidzących i prześladujących, a ku nauce miłujących i przebaczających z Chrystusem.

We wsi Chrząszczew, gminy Korabiewice, mieszkali małżonkowie Skowrońscy z czworgiem dzieci, gospodarując na 16 morgach, z których $7\frac{1}{2}$ było osobistą własnością Józefa Skowrońskiego, reszta $8\frac{1}{2}$ morgi, zapisana jest na imię żony jego Antoniny, która otrzymała tę nieruchomość po ślubie, w spadku po rodzicach swych—Rudnickich. Życie rodzinne Skowrońskich biegło pospolitym trybem dopóty, dopóki Antonina nie została maryawitką wraz z trojgiem młodszych dzieci. Odtąd zaczyna się droga krzyżowa dla Skowrońskiej. Cierpi ona prześladowanie nietylko od męża, ale i od najstarszego syna Stanisława, dziś już 20-letniego chłopca, którzy nie mogąc odwieść jej od Maryawityzmu namową, chwycili się właściwego prawowiernym środka. A więc nie puszczają jej do kościoła maryawickiego, dokuczają swojem przykrem obejściem, skąpią w jedzeniu, zamykając nawet chleb przed nią, tak że biedna kobiecina musiała się żywić przeważnie kartoflami. Mąż bił ją nieraz. Lecz i syn Stanisław który wiernie szedł śladami ojca, niemniej tyranizował własną matkę. Pewnego razu porwał na nią stołek i już się zamierzył chcąc ją uderzyć, ale obecny przy tej scenie ojciec powstrzymał swojego syna w obawie niepożądanych skutków.

Za pomocą takich argumentów obaj oni starali się nawrócić Skowrońską. Jednak wszystkie użyte środki zawiodły. Wreszcie, w roku zeszłym na jesieni, ojciec i syn, gorliwe owieczki Jeruzalskiego proboszcza, księdza Schmidta, postanowili wyrzucić matkę z domu, chcąc nędzą zmusić ją do nawrócenia się z herezyi. Wypędzona wraz z 17 letnią córką i dwojgiem małych dzieci, znalazła przytułek u jednego z włościan maryawitów w Wólce Jeruzalskiej. Józef Skowroński, dowiedziawszy się o tem, zaczął przysyłać od czasu do czasu przyjaciół swoich do wymienionego maryawity z żądaniem, aby natychmiast wyrzucił Skowrońską ze swego domu, w przeciwnym bowiem razie

groził mu zemstą. Pod wpływem gróźb poczciwy ale niedołężny włościanin ustąpił i usunął Skowrońską z dziećmi. Wówczas miejscowy proboszcz maryawicki umieścił dzielnych wygnańców w domu parafialnym.

Pewnego dnia Skowrońska wybrała się do Chrząszczewa po bieliznę i pościel swoją. Kiedy zbliżała się już do drzwi dawnego swego domu, spostrzegł ją przez okno syn Stanisław i, wybiegłszy co sił z izby, wyszczuł matkę psami. Po niejakim czasie za namową ojca i brata porzuciła Skowrońską i najstarsza córka, która dzieliła dotąd z matką niedolę tułaczego życia. Obecnie Skowrońska mieszka z dwojgiem małych dzieci we wspomnianym domu parafialnym i utrzymuje się z ofiar miejscowego ludu maryawickiego. A chcąc otrzymać dla siebie paszport, stara się o separacyę z mężem, co rozstrzygnie zarazem i kwestyę odszkodowania i wyzwoli ostatecznie skołataną tyloma cierpieniami kobiecinę z pod oficyalnej opieki barbarzyńskiego i dzikiego męża.

A teraz zapytajmy siebie: czy cały ten system rzymsko-katolickiego duszpasterstwa i obyczajowości ma co wspólnego z duchem miłości Chrystusa?.

Smutny lecz charakterystyczny ten fakt na tle obyczajów prawowiernych zanotowałem przy widzeniu się z Skowrońską. Gdy skończyla opowiadanie, zacząłem jej się przyglądać, chcąc wyczytać z twarzy epilog tak bolesnych przejść. Ma lat czterdzieści; wygląda nieco starzej. Jak cała postać, tak i twarz pociągła wychudzona. Koło ust biegną głębokie linie zmarszczek, ślady nietyle wieku, ile przeżytych cierpień. Oczy jasno-błękitne, smutne, mówią o łagodnem usposobieniu, rezygnacyi i Chrystusowym pokoju serca. Nos orli, a la Dante, wskazuje na nieugiętą, śpiżową jej wolę. Głos delikatny, urywany. Słuch przytępiony, zapewne od uderzeń w głowę. Całość robi wrażenie cichej ofiary. — W swobodnych od zajęć chwilach idzie ona do Stóp swojego Mistrza, Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, adoruje Go i modli się, wielbiąc Jego Majestat, dziękując Muza Dzieło Miłosierdzia i łaski odebrane podczas ostatnich rekolekcyi, błagając Go o przebaczenie i odpuszczenie jej grzechów i wytrwanie przy Panu Bogu do śmierci, o upamiętanie męża i syna z nienawiści ku Bożej Sprawie i łzą cichą wynagradzając Mu za ich niezbożne życie i kamienne serca.

Jeżeli stawiać pomniki, to przedewszystkiem takim bohaterom!

Bezsilny pogromco Maryawityzmu, zatrzymaj choć na chwilę swą dłoń bratobójczą i zajrzyj śmiało w oczy swej ofierze—i czytaj! Jeżeli serce twe, zatrute jadem nieuawiści, do reszty nie zamarło i jeśli czarną, jak noc Bartłomiejową, nieszczęsną duszę twą oświeci nagle jeden promyczek z nieba,—zdrętwiejesz przerażony, i nóż ci wypadnie z ręki, i zawołasz: „Tak się cierpi i przebacza tylko z Chrystusem!.

Jeszcze jeden obrazek z tych stron.

Jedziemy z Przewiebnym O. Biskupem M. J. Próchniewskim na rekolekcye do Wólki Jeruzalskiej. Dziewiąta wiorsta za Mszczonowem. Jakiś duży majątek: z obu stron szerokiego gościńca masa budynków.

— Jak się ta wieś nazywa? — zapytuję woźnicę.

— Wola Pękoszewska, — już i Wólka Jeruzalska niedaleko.

— A to co? — pytam powtórnie, wskazując na pokaźny, murowany gmach z kominem fabrycznym.

— To gorzelnia dziedzica tutejszego majątku, p. Górskiego.

Jedziemy koło dworu; typowy staropolski dworek parterowy z werandą. Zauważyłem, że jedziemy noga za nogą, a wehikuł nasz kołysze się, niczem łódka na wzburzonem morzu.

— Proszę zobaczyć, jaka droga!— odzywa się woźnica.

Rzeczywiście fatalna: koła grzęzną po osie niemal, doły, wyrwy, kamienie...

A po bokach, przy zabudowaniach dworskich, jeszcze gorzej: formalne gno-

jowisko żółto-brązowego koloru, przez które obywatele tutejszej wioski zmuszeni są brnąć po kolana, a które pan dziedzic Górski uważa za praktyczniejsze i zgodniejsze z tradycyą, niż chodnik kamienny, lub asfaltowy. Wszystko to cuchnie nie do wytrzymania.

— Ha trudno, „polskie drogi, mosty, jak niemieckie posty i włoskie nabożeństwa",—pomyślałem, parafrazując znane przysłowie. Jakże dziwnie brzmiały mi wówczas słyszane nieraz szumne, narodowe frazesy o naszej kulturze...

Minęliśmy ostatnią chałupę. W polu gromadka parobków dworskich bronuje zoraną ziemię. Zauważyli nas zdaleka. Skupili się przy drodze. Zapewne chcą się nam przyjrzeć. Przypuszczenie moje wzięło w łeb, gdy jeden z nich, odwróciwszy się tyłem do nas, stanął na czworakach — i w takiej pozycyi trwał, dopóki nie zrównaliśmy się z nimi. Obawiał się widać, żeby go czasem nie wziąć przez pomyłkę za człowieka... Zaledwie minęliśmy ich, aż tu zagrzmiało takim nieludzkim rykiem, na jaki zdobyć się może jedynie bestya apokaliptyczna i jej czciciele. Sprawdza się pęoroctwo Jeremiasza, który mówi. „Bo się radujecie i wielkie rzeczy mówicie rozchwytując dziedzictwo moje; boście się rozlegli, jako cielcy po trawie, a b e c z e l i ś c i e j a k b y c y. Zawstydzona jest matka wasza bardzo i porównana z prochem, która was porodziła; oto ostateczna będzie między narody, pusta, bezdrożna i wyschła...." (Rozdz. 50,— 11, 12).

Mówiono mi później, że w Woli Pękoszewskiej najbardziej nienawidzą i prześladują maryawitów, i spotykają ich zawsze rykiem, przekleństwami i kamieniami.

Wobec tego należałoby zapytać wielkiego patryotę i agenta Watykanu, czy to jego wpływ szerzy tak wspaniałą kulturę w Woli Pękoszewskiej?.... Nie tyle tu winien lud ciemny, bezkrytyczny, ile ich przewodnicy, którzy zamiast ochron, szkół, przytułków, szpitali, zakładów rękodzielniczych i innych instytucyi kulturalnych o kierunku istotnie chrześcijańskim, budują gorzelnie, nie robiąc nic dla dźwignięcia biednego ludu z nędzy materyalnej i moralnej.

Według zasad tych jadowitych bakcylusów, zaszczepiających śmierć w organizmie społecznym, wolno się upijać („Ivre, comme un polonais" — przysłowie francuskie), wolno uczęszczać do domów

---

SĄD KONSYSTORSKI.

Zdarzenie prawdziwe.

4 (*Dok.*)

— Nie rozumiem, czyżbyście co dali w konsystorzu!?

— O, głupi chłopie, teraz całym światem rubel kieruje. A proboszcz nasz mało bierze za pogrzeby?.

— No, to za pogrzeby, to musi mu się należeć, ale sąd?....

— Im także musi się należeć, jak chcą człowiekowi dopomódz.

— Tak?.... a dużoście im dali na ten przykład?.

— Tyle co i adwokatowi; wpakowała mnie żonusia w porządne interesa.

— Tak?.... 500 rubli?.... no, no, no...

* * *

Po upływie tygodnia znowu stanęli wszyscy na sprawę.

Sędziowie konsystorscy, jak przepowiedział adwokat, zapytują:

— Janie Mieński, czy życzysz pan sobie mieszkać z żoną?

— Owszem, proszę wysokiego konsystorza, chcę żyć i mieszkać z żoną.

— A ty, Józefo, życzysz sobie pani mieszkać z małżonkiem Janem?

— Nie chcę z nim mieszkać, odrzekła kobieta, a łzy grubemi kroplami spłynęły po jej policzkach,—już dosyć mam tych

rozpusty, i w szampanie kąpać ladacznice, wolno puszczać miliony w karty i ruletę, podczas gdy w kraju — tysiące nędzarzy głodem przymiera i tyle biednych dzieci schnie w ciemnych, wilgotnych suterenach, lub całe dnie łobuzuje się po ulicach miast i miasteczek, i w bezczynności uczy się lenistwa, i pada ofiarą fatalnych jego skutków. To wszystko—wolno i to daje prawo do zbawienia, byle tylko być w jedności z Watykanem i trzymać z papieżem. Ale biada temu, kto Panu Bogu serce swoje oddał i nawet wrogów swych miłuje, kto w każdym człowieku widzi brata swego, kto żyje moralnie i na ołtarzu dobra społecznego poświęca wszystko: karyerę, wygody osobiste, uznanie u ludzi, pracę swoją, a nawet życie,—temu biada: Watykan klątwę nań rzuci, każe go zgładzić z oblicza ziemi i duszy do nieba nie puści!.. Bóg nie ma prawa zbawić człowieka bez pozwolenia papieża!..

Atoli smutne świadectwo wydaje o sobie cały ten obóz prawowierno-patryotyczny, który przeciw Maryawityzmowi wytacza działa czworonożne i szczuje tłumy ryczących, jak dzikie zwierzęta. Czy panowie ci sądzą, iż w ten sposób zastraszą maryawitów i w puch rozniosą nasze karne, Bożą jednością silne i gotowe na śmierć za Chrystusa i Jego świętą sprawę szeregi? Wodzem naszej gromadki jest Chrystus Utajony—Bóg; przeciw nam miliony, ale pod wodzą człowieka grzesznego. Po czyjej stronie należy się spodziewać zwycięztwa i tryumfu? Przypomnijmy sobie pierwszych chrześcijan... Naszą bronią jest miłość, poświęcenie i praca dla bliźnich, — bronią przeciwników naszych— b e c z e n i e, przekleństwa, nienawiść, kamienie, denuncyacye, intrygi, krecia robota, rewolwer i wogóle wszelki gwałt. A Chrystus powiedział: „Kto mieczem wojuje, od miecza ginie.“ Cóż, że przeciwników naszych miliony, a nas mała garstka? Tu siła nie w liczbie, lecz w jakości,—zwycięztwo po stronie wyższych moralnie, a nie fizycznie,—po stronie miłującego serca, a nie brutalnej pięści.

Zresztą Chrystus zapewnia nas: „Nie bójcie się, małe stadko, albowiem upodobało się Ojcu waszemu dać wam Królestwo.“

Kleryk maryawicki.

Jeruzal 16/IX 1912 r.

---

przykrości, proszę więc konsystorz o rozłączenie z nim i alimenta dla mnie i dla dzieci, jak prosiłam w podaniu.

Spąsowiał ksiądz-sędzia: „Czy pani myślisz, że ja mam w kieszeni dla pani alimenta? pani prowadź męża na drogę cywilną!“

Sprawa się skończyła. Nieszczęśliwa pani Józefa przegrała proces separacyjny i została skazana na przymusowe współżycie z mężem tyranem, trwoniącym na niemoralność i pijaństwo majątek jej i dzieci.

Antoni Sałata już się nie dziwił takiemu zakończeniu procesu, tylko sposępniał, zamknął się w sobie i zgorzkniał— Już nie myślał teraz, jak kiedyś, jakby to dobrze było, żeby nasz ksiądz był sędzią. Zniechęcił się do kościoła, zaczął zaglądać do kieliszka i kto wie, coby się z nim stało, gdyby nie Maryawityzm, który właśnie przybył do ich parafii.

Przysłano tam młodego kapłana, a jego zapał, gorliwość, ogniste słowa, miłość i praca wyrwały biednego Antoniego z apatyi i upadku a powiodły do Chrystusa. Zrozumiał, że nie jest jeszcze tak źle i czarno, jak sądził, że jest jeszcze droga do wyjścia i że przyczyną złego, w jakiem świat pogrąża się i tonie, jest samowolne stracenie z oczu Chrystusa, który jako „Gwiazda jasna i Zaranna“*) przyświeca ludzkości w pochodzie naprzód. Nieszczęśliwi tylko ci, którzy przed sobą i przed oczami innych zasłaniali światło tej Gwiazdy. Oby chcieli ujrzeć ją corychlej.

A. S.

*) Objaw. ś. Jana XXII, 16.

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Komunikacya bezpośrednia.** Ministeryum komunikacyi wprowadza, poczynając od 28 października nowe komunikacye bezpośrednie: Petersburg—Saratów, Petersburg—Połtawa, Charków—Granica, Ryga—Kijów, Ryga—Odesa, Ryga—Rostów, Moskwa—Taszkent.

— **Przedłużenie wzmocnionej ochrony.** W warszawskiej „Gazecie policyjnej" umieszczono zawiadomienie, że na mocy ukazu Najwyższego z d. 11-go b. m., stan ochrony wzmocnionej w guberniach: warszawskiej, lubelskiej, piotrkowskiej i siedleckiej, jak również wszystkie pełnomocnictwa z postanowień obowiązujących dla ludności pozostałych dzielnic Królestwa Polskiego wynikające, przedłużono do dnia 17 go września 1913 r., lub do dnia wydania nowego prawa o stanie wyjątkowym, o ile prawo to wydane będzie przed d. 17-ym września r. p.

— **Zniesienie „półpasków" dla księży.** „Goniec częstochowski" donosi: Władze częstochowskie otrzymały okólnik gubernatora piotrkowskiego, zabraniający wydawania księżom tak zwanych „półpasków" 28-mio dniowych na wyjazd zagranicę. Teraz więc, pragnąc przejechać granicę, księża, zamieszkali w pasie granicznym, obowiązani będą wyrabiać sobie pasporty zagraniczne zwykłą drogą.

— **Proces przeciwko księżom.** Za nakłonienie prawosławnego do przyjęcia katolicyzmu oraz udzielenie mu ślubu z katoliczką, przed nadejściem od biskupa pozwolenia na zaliczenie do Kościoła katolickiego, izba sądowa wileńska skazała proszcza parafii Żołudek, ks. Bolesława Sperskiego, na rok i cztery miesiące twierdzy, z ograniczeniem praw; ks. wikarego, Mieczysława Sawickiego, na sześć miesięcy, organistę Lichwerowicza na dwa miesiące więzienia. Ks. Sperski miał już trzy wyroki, a obecnie jeszcze znajduje się pod śledztwem w nowej sprawie wyznaniowej.

— **Nareszcie.** Pisma donoszą, że nareszcie będzie położony koniec dla handlu książkami zabobonnemi i niemoralnemi — w kramach na Jasnej Górze. Dotychczas — pod okiem księży paulinów — sprzedawały się tam rzeczy ohydne. Teraz władze gubernialne postanowiły ukrócić nadużycia haddlarzy.

— **Trzeci most w Warszawie.** Roboty około trzeciego mostu podobno już o tyle posunięto, że przed zimą spodziewają się otwarcia komunikacyi między Powiślem a Saską Kępą.

ZAGRANICZNA.

* **Manewry angielskie.** W bliskości Cambridge rozpoczęły się manewry armii angielskiej, której celem jest odparcie nieprzyjaciół maszerujących na Londyn po wylądowaniu w pobliżu Norfolku. Lotnicy wojenni oddają duże usługi w walce. Wczoraj przybył król Jerzy.

* **Koncentracya floty francuskiej.** Wielkie zaniepokojenie w kołach politycznych Austryi i Niemiec wywołała koncentracya floty francuskiej na morzu Śródziemnem. Francya znajduje się w ścisłem porozumieniu z Anglią i wzięła na siebie — jak piszą dzienniki zagraniczne — obronę posiadłości angielskich na morzu Śródziemnem. Anglia zaś koncentruje swoje siły u brzegów Wielkiej Brytanii i w kanale La Manche.

* **Holandya zbroi się.** Holenderski minister wojny wniósł do izby projekt kredytów na półtora miliona guldenów na pierwsze potrzeby fortyfikacyi we Flesyndze, także wniosek o kredyty na polepszenie fortyfikacyi w Keikdynie i wzmocnienie bateryi w Hookvanholland i Ymydenie.

Rozmaitości.

Technicy policyjni. Rosnąca liczba zbrodni zmusiła policyę paryską, do otworzenia specyalnej szkoły „techników policyi," której dyrektorem został szef biura antropometrycznego p. Bertillon.

Na przyszłość do brygady policyjnej, zwanej brigade criminelle, powoływani będą tylko ci, którzy ukończyli tę szkołę. Kandydat, ubiegający się o „brevet" policyi technicznej, ma w myśl rozporządzenia p. Lépina uczęszczać do laboratoryów fotograficznych i antropometrycznych p. Bertillona i pod jego osobistem kierownictwem rekapitulować zwłaszcza sztukę poznawania ludzi z rysopisów; w technice policyjnej francuskiej zwie się to: „portrait parlé".

Zarazem kandydaci mają wtajemniczać się we wszystkie zdobycze praktyki śledczej lat ostatnich.

Paryż zainteresował się nowo-utworzoną instytucyą. W dziennikach znajdują się szeregi artykułów i interwiewów, informujących o programie i przebiegu studyów w owej szkole policyi technicznej. Jeden z najważniejszych działów stanowi daktyloskopia. Osobną sztuką jest ustalanie śladów przestępcy zbrodni. Polega ono naprzód na odnalezieniu wśród całego szeregu przedmiotów rozrzuconych zazwyczaj w nieładzie na terenie zbrodni tych, których zbrodniarz się dotykał, następnie na oznaczeniu, do jakiej części ręki lub nogi się odnosi.

Badania tego rodzaju odbywały się dotąd zawsze pod osobistym kierunkiem Bertillona i tylko w wypadkach ważnych przestępstw. Jak wiadomo, za ich pomocą odkrył Bertillon morderstwo dokonane przez anarchistów Carronyi Metge'go. Stwierdzają przytem dzienniki, że od lat ośmnastu, od których Bertillon metodę tę stosuje, nie zdarzyła się nigdy pomyłka. Kandydaci szkoły technicznej policyi odbywać będą ćwiczenia w zakresie daktyloskopii na zdarzających się codziennie w Paryżu wypadkach kradzieży i będą obowiązani rezultaty swych badań przedstawiać kierownikowi.

Dalszy program nauki obejmować ma metodę badania zapomocą lupy skaz nawet najdrobniejszych przy kradzieżach z włamaniem. W ostatnich czasach metoda-ta przyniosła rezultat w śledztwie przeciw bandzie włamywaczy. Wprowadzono także w użycie sposób utrwalenia śladów stóp przestępców na podłodze za pomocą listków żelatynowych posmarowanych gliceryną i specyalnie w tym celu sporządzonych. Zebrane w ten sposób materyały oddają lepsze usługi niż fotografie, a zostają na nich inne jeszcze, ważne dla śledztwa faktycznego ślady: krwi, błota, włosów i t. d. W ten sposób metoda śledztwa doraźnego na miejscu zbrodni została udoskonaloną, gromadzi odrazu wszystkie poszlaki, które nieraz już po kilku godzinach się zacierają.

Metoda nauczania w szkole policyi technicznej wspiera się na szeregu doświadczeń. Tak np. w zakresie posługiwania się fotografią przestępcy do celów śledczych, p. Bertillon poucza swych elewów, że trzeba na nią przy pierwszem oglądaniu patrzeć z odległości 40 centymetrów, bo tak najłatwiej poznać na niej człowieka już widzianego. Dzięki różnym sposobom p. Bertillona brygada kryminalna będzie składała się z samych takich agentów, którzy umieją posługiwać się albumem policyjnym przestępców nietylko w sposób szablonowy, ale, nie przywiązując wagi do szczegółów drugorzędnych, jak np. zarostu, sposobu uczesania i t. d., będą badali np. układ kostny twarzy i na tej podstawie będą stwierdzali identyczność zbrodniarzy. Osobne kursy obejmują naukę ślusarstwa—dalej zbieranie z pieców i kominków papierów spalonych i ich odcyfrowanie. Uwzględniona będzie także nauka kryptografii, fizyognomiki i wielu innych środków pomocniczych dla celów śledztwa.

Do Boga.

Sercem przykuty do Boga-Człowieka,
Zszedłem z tej ziemi fatalnego koła —
Tak dziecko z obcych ludzi rąk ucieka,
Gdy je najdroższy głos matki zawoła.

Dawniej napróżno na skrzydłach tęsknicy,
Poczętej z marnych złudzeń pożądania,
Wzbijał się duch mój polotem orlicy,
Szukając pełni bytu—wszechkochania.

Napróżno rwał się w zaświatów lazury,
Na wichrach myśli sięgał wyżyn nieba;
By znaleźć Boga—nie lecieć nad chmury,
Lecz w sercu swojem poszukać Go trzeba—

I słuchać pilnie, jak woła miłośnie:
„Synu mój, synu, daj mi serce twoje!“
Jeśli je oddasz z ufnością, radośnie.
Pan cię napełni wieczystym pokojem.

M. T.

KALENDARZYK.

Wrzesień.

24	Wtorek	*N. M. P. od wyk. niewolników*
25	Środa	Firmina B. W.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.